

Sprawozdanie z wyjazdów alpejskich w rejon Mont Blanc, lato 2011

Kraj i miejscowość wyjazdu, data wyjazdu i data powrotu

W ramach naszej działalności w Alpach odbyliśmy dwa wyjazdy:

- do Chamonix (Francja) w okresie od 8 do 19 lipca,
- do Courmayeur (Włochy) w okresie od 10 do 18 września.

Uczestnicy

- Maciej Ostrowski (KW Warszawa) - Kadra Narodowa we Wspinaczce Wysokogórskiej
- Paweł Strzelecki (KW Warszawa) - Kadra Narodowa we Wspinaczce Wysokogórskiej

Dofinansowanie na osobę

- Maciej Ostrowski – 350 zł
- Paweł Strzelecki – 350 zł

Cele wyjazdu (złożone).

Cel główny:

- Peuterey Integrale (VI+, TD+/ED1), Mont Blanc

Cele dodatkowe:

- Filar Frendo (V, D), Aiguille du Midi
- Filar Gervasuttiego, (VI+, TD+), Mont Blanc du Tacul
- inne cele aklimatyzacyjne w rejonie Aiguille du Midi

Cele zrealizowane

- Peuterey Integrale (VI+, TD+/ED1), Mont Blanc – 12-15 września 2011 – M.Ostrowski, P.Strzelecki
- Filar Frendo (V, D), Aiguille du Midi – 16 lipca 2011 – M.Ostrowski, P.Strzelecki
- Arête Est (4c), Pyramide du Tabul – 9 lipca 2011 – M.Ostrowski, P.Strzelecki
- Voie Marylene (6a), Pointe Lachenal – 10 lipca 2011 – M.Ostrowski, P.Strzelecki
- Rebuffat (6a), Epron des Cosmiques – 12 lipca 2011 – M.Ostrowski, P.Strzelecki
- Arête des Papillons (5c+), Aiguille du Peigne – 15 lipca 2011 – M.Ostrowski, P.Strzelecki

Sprawozdanie

Z powodów zawodowych, do Chamonix dotarłem kilka dni później niż Paweł. Na szczęście dla mnie, pogoda w tym okresie nie pozwoliła Pawłowi na poważne wspinaczki, a jedynie na rekonesans w dolinie Leschaux. Po moim przyjeździe postanowiliśmy nie zwlekać i od razu wjechać na Aiguille du Midi by organizmy zaczęły przyzwyczajać się do wysokości. Ósmego lipca po południu rozstawiliśmy namioty na Valee Blanche z zamiarem udania się nazajutrz pod wschodnią ścianę Mont Blanc du Tacul.

Następnego dnia, zgodnie z planem, około 10 rano pojawiliśmy się pod Pyramide du Tacul – jedną z turni pod wschodnią ścianą. Naszym celem była łatwa droga na „rozwspinanie się w alpejskim granicie” - Arerte Est. Po niespełna trzech godzinach stanęliśmy na wierzchołku, a następnie bez przygód zjechaliśmy z powrotem pod ścianę i wróciliśmy do namiotów. Podczas przejścia

towarzyszył nam drugi zespół w składzie Magdalena Nowak i Jarosław Gryczka.



Maciek na szczycie Pyramide du Tacul. Fot. P. Strzelecki

Kolejną drogą jaką postanowiliśmy zrobić, była polecana w wielu przewodnikach Voie Marylene na Pointe Lachenal. Droga ta wyceniana na 6a (a w przewodniku Pioli jedynie na 5c) okazała się dla nas dość wymagająca, zwłaszcza że pokonywaliśmy ją z cięższymi plecakami, załadowanymi sprzętem do poruszania się po lodowcu. Prowadzenie kluczowego wyciągu przypadło Pawłowi ale obaj byliśmy dość zaskoczeni jego trudnościami. Na szczycie Pointe Lachenal czekaliśmy jeszcze na Magdę i Jarka którzy wspinali się za nami, a potem zeszlismy do naszego obozowiska.

Jedenastego lipca, prognoza pogody zapowiadała silny wiatr. Postanowiliśmy ten dzień spędzić w namiotach regenerując się i planując kolejne wspinaczki. Rozważaliśmy jedną z dwóch dróg Rebuffata na Aiguille du Midi i na Epron des Cosmiques – obie wycenione na 6a, jednak ta pierwsza z większym nagromadzeniem trudności. Mając na uwadze wrażenia poprzedniego dnia postanowiliśmy w końcu udać się na Epron des Cosmiques.

Kolejnego dnia, w pełnym słońcu podeszliśmy pod ścianę i na lekko zaczęliśmy wspinaczkę planując powrót zjazdami. Siłowy okap na kluczowym wyciągu który miałem przyjemność prowadzić, okazał się dla nas znacznie łatwiejszy niż techniczne wspinanie na Voie Marylene. Niestety w połowie ściany zauważyliśmy, że zjazdy mogą być problematyczne ze względu na biegnące w poprzek ściany przewody wysokiego napięcia. I tak też było – przewody wisiały w odległości około 3 metrów od ściany i podczas ściągania liny po wykonaniu drugiego zjazdu, lina po prostu na nie spadła, owijając się końcem. Na chwilę wstrzymaliśmy oddech w oczekiwaniu co stanie się dalej. Na szczęście po chwili ujrzeliśmy jak lina odwija się pod własnym ciężarem i spada. Wszystko skończyło się szczęśliwie ale zdecydowanie nie polecamy zjazdów linią drogi Rebuffata na Epron des Cosmiques.



Paweł na ostatnim wyciągu Voie Marylene. fot. M. Ostrowski



Paweł podczas prowadzenia na drodze Rebuffata. Fot. M. Ostrowski

Kolejne dni miały przynieść krótkotrwałe załamanie pogody więc po powrocie ze ściany zwinęliśmy namioty i zjechaliśmy kolejką do Chamonix.

Piętnastego lipca, rano wjechaliśmy na Plan de l'Aiguille. Nad Lac Bleu rozbiliśmy namioty, ucieliśmy jeszcze krótką drzemkę w oczekiwaniu na słońce, a następnie udaliśmy się we czwórkę z Magdą i Jarkiem pod Arete de Papillons. Ponieważ było dość późno, kilka zespołów wspinało się już daleko na grani ale nasze tempo było znacznie szybsze. Niestety, nie wszystkich wspinaczy dało się wyprzedzić i musieliśmy czekać na stanowiskach na swoją kolej co bardzo wydłużyło czas przejścia. Wspinaczkę skończyliśmy jak większość zespołów w miejscu, w którym do grani dochodzi droga Lepidopteres.

Następnego dnia, zaplanowaliśmy z Pawłem wspinaczkę Filarem Frendo na Aiguille du Midi. Wstaliśmy około 3 rano, zjedliśmy szybkie śniadanie i rozpoczęliśmy podejście pod ścianę. Gdy weszliśmy na morenę boczną ujrzeliśmy światła czołówek przesuwających się w kierunku podstawy filara. Byliśmy dopiero czwartym, a może piątym zespołem. W kilka minut po piątej, po przejściu łatwej dolnej części związaliśmy się liną i dalej już szliśmy z lotną asekuracją. Obawialiśmy się, że znów będziemy czekać na stanowiskach na swoją kolej. Okazało się jednak, że zespoły przed nami poruszały się bardzo sprawnie. Dopiero w dwóch trzecich wysokości filara, gdzie zaczyna się wspinanie w litych płytach i spionowanych kominach, zmieniliśmy buty na lekkie i nasze tempo wzrosło na tyle że zaczęliśmy doganiać poprzedzających nas wspinaczy. Mimo to w kilka minut przed dziesiątą stanęliśmy na przełączce kończącej skalną część filara. Lodowy odcinek postanowiliśmy pokonać inaczej niż wszyscy - z prawej strony szczytowego bastionu skalnego. Droga ta okazała się o około trzy wyciągi dłuższa i z racji tego że cały czas była w cieniu - trochę bardziej wymagająca bo lód był bardzo zmrożony. W stacji kolejki zameldowaliśmy się o godzinie 13.



Magdalena Nowak na jednym z najładniejszych wyciągów Arete de Papillons. fot. M. Ostrowski



Śnieżna grań powyżej przełęczki kończącej skalną część Filara Frendo. fot. M. Ostrowski

Prognozy pogody na następne dni nie pozostawiały złudzeń – długotrwałe załamanie pogody i opady śniegu nie pozwoliłyby nam na realizację pozostałych celów. W tej sytuacji postanowiliśmy wrócić do Polski zakładając ewentualny powrót we wrześniu.

Do ponownego wyjazdu bardzo zmotywowały nas sukcesy naszych kolegów na Filarze Gervasuttiego oraz Filarze Freney. Dziesiątego września zawitaliśmy w Chamonix i w zasadzie od razu podjęliśmy decyzję o atakowaniu naszego głównego celu – grani Peuterey Integral. Następnego dnia przejechaliśmy na drugą stronę masywu Mont Blanc i po południu podeszliśmy do schroniska Borelli. Schronisko było puste ale otwarte. Mimo ciężkich chmur pojawiających się na niebie postanowiliśmy następnego dnia wcześniej rano rozpocząć wspinaczkę. Ponieważ jednak o świcie jeszcze mżyło, pod ścianą znaleźliśmy się dosyć późno, około ósmej. Kilka pierwszych wyciągów szybko pokazało, że musimy schować ciężkie buty do plecaka i dalej wspiąć się w kletterkach. Około południa zupełnie się wypogodziło, a my coraz sprawniej pokonywaliśmy kolejne metry przewyższenia. Pierwsze trudne wyciągi zaczęły się powyżej Punta Welzenbach. Było już po osiemnastej, byliśmy naprawdę zmęczeni, a ciężkie plecaki bardzo utrudniały wspinanie. W pewnym momencie doszedłem do zacięcia, w którym były haki i które wyglądało na chodzone. Niestety po kilku ruchach okazało się ono zbyt trudne i po chwili walki postanowiłem azerować. Po dwóch godzinach wspinaczki w szóstkowym - jak nam się wydawało - terenie dotarliśmy w końcu na Punta Brendel gdzie znaleźliśmy wygodne półki biwakowe. Tego dnia pokonaliśmy około 1200 metrów deniwelacji nie licząc zjazdów.



Paweł podczas wspinaczki na Punta Bifide. fot. M. Ostrowski

Noc była pogodna i bezwietrzna. Problemem był jedynie brak wody w jakiegokolwiek postaci. Pierwsze połacie śniegu znaleźliśmy dopiero na przełęczce poniżej Punta Ottoz następnego dnia. Po uzupełnieniu płynów czekały nas kluczowe trudności południowej grani Aiguille Noire. Zacięcie wycenione na VI+ (przewodnik *Kletterführer Alpen, Band I - Nicole Luzar, Volker Roth*) w całości poprowadził klasycznie Paweł. Potem, miejscami szóstkowym terenem dostaliśmy się na Punta Bitch i dalej na szczyt Aiguille Noire. Zjazd na północną stronę zaczęliśmy około 15:30. Na szczęście nie sprawiły nam one większych problemów. Nasze tempo spadło znacznie kiedy zaczęliśmy trawersować Damy Angielskie. Teren był potwornie kruchy i wymagał bardzo delikatnej wspinaczki, a mimo to nie udało nam się uniknąć strącenia kilku lawin kamiennych. Z wierzchołka Punta Casati zjeżdżaliśmy już po ciemku. Postanowiliśmy nie iść dalej do Bivacco Craveri tylko zabiwakować na przełęczce, na której było pod dostatkiem śniegu do gotowania.

Następnego dnia, rano, ominęliśmy ostatnią turnię Dam Angielskich – l'Isolee i rozpoczęliśmy wspinaczkę na Aiguille Blanche. Jej południowa grań jest bardzo rozległa, a wspinaczka wymagała kluczenia zarówno po stronie lodowca Freney jak i po stronie Brenvy w bardzo kruchym terenie. W górnej części szczytu zdarzył się nam nieszczęśliwy wypadek. Podczas poruszania się z lotną asekuracją, prawdopodobnie liną strąciłem sporych rozmiarów kamień, który spadł na Pawła. Cześć impetu uderzenia została zamortyzowana przez plecak, jednak Paweł otrzymał bardzo silne uderzenie w kark. Uderzenie to spowodowało ból w obręczy barkowej, który nie opuszczał Pawła aż do końca wspinaczki. Mimo to wspinaliśmy się dalej. Około siedemnastej zaczęliśmy pokonywać śnieżny odcinek grani szczytowej Aiguille Blanche. Eksponowaną grań musieliśmy przejść praktycznie bez asekuracji ponieważ śnieg nie był wystarczająco zmrożony by wkręcić weń śruby lodowe. O zmierzchu szczęśliwie zjechaliśmy na Col de Peuterey gdzie czekał nas kolejny biwak.



Zjazdy na północną stronę Aiguille Noire przez słynne okapy. fot. M. Ostrowski



Paweł na śnieżnym odcinku grani Aiguille Blanche. fot. M. Ostrowski



*Długa i eksponowana, śnieżna grań wyprowadzająca na wierzchołek Mont Blanc de Courmayeur.
fot. M. Ostrowski*

Następnego ranka czekało nas pokonanie spiętrzenia Wielkiego Filara Narożnego. Wybraliśmy wariant przez skalną ścianę, na prawo od kuluaru Eccles. Wysokość bardzo dawała nam się we znaki, w dodatku prawie cały czas prowadziłem ze względu na Pawła któremu wciąż dokuczał ból. Długa i eksponowana śnieżna grań wyprowadziła nas po około 7 godzinach na szczyt Mont Blanc de Courmayeur skąd już łatwo dostaliśmy się na główny wierzchołek, na którym stanęliśmy o 15:30. Czekало nas już tylko zejście do schroniska Cosmiques gdzie spędziliśmy noc by następnego dnia rano zjechać kolejką z powrotem do Courmayeur.

Następnego dnia sprawdziliśmy prognozy pogody, które okazały się słabe – miał zacząć padać śnieg i to już od wysokości 1600 m n.p.m. Ewidentnie zaczynała się jesień. W tej sytuacji postanowiliśmy nie zostawać dłużej w Alpach. Siedemnastego września po południu wsiedliśmy do samochodu i rozpoczęliśmy powrót do Polski by kuć formę przed sezonem zimowym.

Z taternickim pozdrowieniem
Maciej Ostrowski